

III

Wszystko dla Jezusa!

Praca w szpitalu przy chorych wenerycznych.

Na oddział chorób wenerycznych byłam przeniesiona urzędowo.

W pierwszej chwili rozumiałam, że taka jest Wola Boża. P. Jezus w głębi mej duszy przemawiał, że tu jest moje właściwe pole pracy – że tu mam pozostać z Jego Woli, że On mi da łaski potrzebne bym mogła wypełnić Jego Wolę.

W pierwszej chwili zrobiło to nowe otoczenie ogromne wrażenie na mnie, ponieważ takich osób nie znałam nigdy, a tem więcej ich sposobu życia.

Napotykałam na olbrzymie trudności, z powodu ordynarnego zachowania się chorych, lecz najwięcej cierpiałam udręczeń wszelkiego (2) rodzaju od Zakonnicy.

W takich warunkach pracując – byłam w duszy niezmiernie zadowolona, bo znajdowałam się na właściwym miejscu.

Największe trudności stawały się dla mnie bardzo łatwe do pokonania, bo liczyłam na pomoc P. Jezusa i byłam pewną, że otrzymam łaski potrzebne do wypełnienia Jego najśw. Woli.

Pan Jezus dał mi tę łaskę, że w tem piekle na ziemi wśród osób rozpustnych b. często w szaleńczych warunkach wśród przekleństw i rozmów najpotworniejszych ten dobry Jezus zachował mię wolną od pokus przeciwnych anielskiej cnocie czystości do tego stopnia, że w mym umyśle nigdy nie pozostawało wspomnienie słów słyszanych, a w czasie spełniania mych funkcji koło tych chorych tak kobiet jak i mężczyzn, taką byłam (3) obojętną, jakoby pracowała koło kamieni, a nie ludzi. W duszy mej czułam najokropniejszy wstręt do grzechu nieczystego. Widząc tak straszne skutki grzechu bolałam nad temi duszami, tak nisko upadłymi i nad straszną obrazą i krzywdą wyrządzoną Bogu. Nigdy o tym nie słyszałam że ludzie są tacy, że potrafią tak żyć, bo w domu nie miałam sposobności o tem słyszeć, a zresztą bałam się takich rzeczy jak ognia – więcej niż śmierci. Sumienie moje bojaźliwe czuło niepokój, gdy przechodząc, a przypadkiem słyszałam jakie słowo nieprzyzwoite; więc unikałam okazji do grzechu wiodących. P. Jezus w głębi mej duszy przemawiał przez głos wewnętrzny żebym złożyła moje życie w ofierze, za te dusze upadłe – bym się starała wynagrodzić P. Jezusowi krzywdę (4) uczynioną. P. Jezus dawał mi wiele dowodów, że życzę sobie bym tu pracowała i wyniszczała się dla Niego.

O Jezu! jakżesz bardzo Ci dziękuję że całe życie moje wewnętrzne zakryłeś na zawsze przed oczyma ludzkimi!

Zrozumiałam, że o tyle moje życie ma wartość, o ile jest całkowicie Bogu oddane.

Pracując przez cały czas z lekarzami, z bólem serca zauważyłam, że duszę swą na ostatnim miejscu zostawiali – że na życie patrzyli się z punktu widzenia czysto ludzkiego. Było wielu takich co rozpustę chwalili i sami takie życie prowadzili.

Życie moje na tej placówce, było i jest krzyżowe. Jest to dla duszy bardzo bolesnem gdy się widzi wiele złego, a nieraz trudno temu przeszkodzić.

(5) Niemogąc zapobiec w wielu wypadkach złemu przynajmniej starałam się poddać moją wolę pod Wolę Bożą i cicho w milczeniu przyjmować cierpienie na wynagrodzenie Panu Jezusowi za popełniane ciężkie winy.

Pan Jezus darzył moją duszę niezwykłym spokojem i szczęściem wewnętrznym. W tem miejscu czułam się tak zadowoloną jak nigdy i nigdzie.

Prosiłam P. Jezusa by mi dał poznanie. co mam czynić, bym przez swoje życie jak najwięcej radości Mu sprawiła.

Pewnego razu miałam następujące widzenie spoczątku na śnie, a późni byłam zupełnie przytomna i pewna tego że się ze mną dzieje coś nadzwyczajnego.

(6) Zdało mi się, że pracę mą rozpoczęłam jak zwykle robiąc intencję że wszystko będę czynić z miłości ku P. Jezusowi. I tak spełniam moje obowiązki nałożone mi przez posłuszeństwo nawet takie nic nie znaczące w oczach ludzkich.

Po chwili zobaczyłam, że P. Jezus każdy czyn nawet najpospolitszy jakim jest zamiatanie wykonywał ze mną. Ja nie śmiałam pójść do Pana Jezusa wówczas On się zbliżył do mnie i w te słowa przemówił: – „moje dziecko, ty w tym miejscu jesteś z mej Woli – Ja tak kierowałam życiem twym, że tu cię przyprowadziłem – Ja dawałem ci tę nieprzepartą tęsknotę do Siebie – Ja wzbudzałem te pragnienia (7) w twej duszy – Ja zaprawiałem ci goryczą to wszystko co nie jest mną i co by cię mogło odemnie oddalić – Ja wyprowadziłem cię z domu rodzinnego – nie dałem ci zadowolenia wewnętrznego nigdzie – Tutaj będziesz mieć prawdziwe zadowolenie wewnętrzne i cieszyć się będziesz swobodą bo jesteś na właściwym miejscu.

Wiesz o tem, że jestem zawsze z tobą i wspieram cię moją łaską i nadal przy tobie pozostanę, a chociaż mię nie widzisz jak teraz, ale masz mię widzieć oczyma duszy i w to wierzyć, bo gdybym nie był przy tobie sama nigdy byś nie mogła się ostać w tych warunkach. Dalej mówi P. Jezus: – „słuchaj moje dziecko masz ukochać całym sercem życie ukryte zapomniane, taką pracę która niema żadnego uznania i znaczenia w oczach ludzkich. (8) Unikaj czynów głośnych którymi się ludzie zachwycają, bo takie czyny zazwyczaj nie mają żadnego znaczenia w oczach Moich, bo są skażone miłością własną.

Ludzie zawsze patrzą na stronę zewnętrzną, a Ja patrę na serce – na czystość intencji – Sądy ludzkie są zupełnie inne niż sądy Boże. Tak dziecko! – ty masz ukochać życie ukryte – tyle szczęścia się w niem mieści! Ja cię będę krzyżował, upokarzał, ale ty się w duszy będziesz z tego cieszyć.

Dlatego tak z tobą będę się obchodził, bo mam względem twej duszy pewne zamiary, ale by one się w tobie urzeczywistniły musisz być wierną mej łasce w każdej rzeczy. Musisz być zdeptana, wzgardzona i ukrzyżowana. (9) i musisz ukochać życie ukryte na wzór mego życia nazaretańskiego i unikać czynów takich któreby cię mogły podnieść u ludzi bo takie czyny jeszcze ci powtarzam nie mają żadnej wartości w oczach moich; gdybyś temu nie wierzyła co Ja ci mówię, to chodź ze mną, a pokażę ci, gdzie zapisują uczynki wielkie, które ludzie spełniają bez czystej intencji dla oka ludzkiego”. Zaprowadził mię P. Jezus na ogromne śmietnisko z którego wydobyl olbrzymią księgę i mówi dalej: „tu zapisują uczynki wielkie które ludzie spełniają bez czystej intencji, albo intencja ich jest skażona miłością własną i próżnością”.

Pan Jezus odwracał karty tej księgi i mówi: „że te puste karty oznaczają uczynki spełniane bez intencji, a te (10) znaczone czarnymi literami, oznaczają czyny wielkie spełniane dla próżnej chwały. Ci ludzie dary moje sobie przyswajają również i chwałę która się Mnie należy – Jakaż to krzywda mnie uczyniona!” Po chwili P. Jezus z niezrównaną słodyczą mówi dalej do mnie: „Moje dziecko! ty będziesz bardzo cierpieć. Ja cię będę krzyżował boleśnie w sposób mnie znany ludzie tobą wzgardzą, mówić będą przeciw tobie źle, lecz ja to dopuszczę na ciebie, by Bóg przez to był uwielbiony. Chcę cię na cierpienie przygotować, bo inaczej jak byś była nie przygotowaną to byś się pod cierpieniem załamała. Ja Jezus jestem przy tobie i mówię ci to”.

Dalej mówił mi P. Jezus jeszcze (11) z większą słodyczą zbliżywszy się do mnie „Nic się nie lękaj bo Ja cię nigdy nie opuszczę ty jesteś moją nazawsze. Dlatego tak z tobą postępuję bo jesteś niczem – samą nicością, by się na tobie okazała moc moja moja miłość i miłosierdzie.

Pamiętaj o tem że jesteś samą nicością masz być b. pokorna nigdy sobie nie ufać. Dlatego wybieram cię do wypełnienia mych zamiarów które w życiu twem się urzeczywistnią że się nie opierasz na swoich zasługach, że liczysz na mnie całkowicie. Przypominam ci to jeszcze raz, że jesteś samą nicością, że masz kochać życie ukryte”. Dalej mię pyta P. Jezus, „a jakie życie Ja Jezus prowadziłem w Nazarecie aż 30 lat?” Ja odpowiadam, że wiem tyle co nam podaje Ewangelia (12) św. że P. Jezus wiódł życie ukryte i poddane Najśw. Marji Pannie i św. Józefowi – P. Jezus odpowiada, że „Tak! Więc twoje życie też ma być wzorowane na moim życiu ukrytem”. Mówi P. Jezus dalej: – „Ty masz wiele w tem miejscu do zrobienia”. Po chwili zaprowadził mię P. Jezus nad ogromną przepaść pełną zgnilizny i obrzydliwości i dał mi zrozumienie, że to jest serce ludzkie skalane grzechem nieczystym.

Kazał mi P. Jezus pracować w tem miejscu w intencji tych upadłych dusz nad ich nawróceniem i kazał mi zapamiętać na całe życie że moja praca i żywot w tem miejscu będą zakończone. Wówczas byłam zupełnie przytomną tego że P. Jezus jest przy mnie. Zaniepokoiłam (13¹) się, że jest późno, że nie zdążę na Mszę św. ale nic nie mówiłam P. Jezusowi. Lecz P. Jezus mię Sam zapewnił, że się nic nie spóźnię, bym była zupełnie spokojną, że niema jeszcze 6-stej godz. że On czuwa nad tem bym się nie spóźniła i dalej mówił P. Jezus: – „Jak odejdę od ciebie to zaraz wstaniesz i pójdziesz do kościoła” i kazał mi jeszcze raz czynić tak jak mi zalecił i zniknął ode mnie. Jak wstałam, to czułam tak obecność Bożą jakby P. Jezus był przy mnie. Czułam takie szczęście w duszy, że nie mam na to słów do określenia.

Byłam na Mszy św. o godz. 6-stej na czas. W ten dzień przypadała uroczystość Najśw. Serca Pana Jezusa.

(13²) Nie możemy do takich rzeczy przywiązywać wagi i wiary dawać im, a jednak słowa te, które wówczas słyszałam były prawdziwe. Później P. Jezus mi to widzenie potwierdził i wiele z nich się spełniło.

Droga Krzyżowa zaczęła się dla mnie i trwa do tej chwili. Pan Jezus przygotował mię na to i duszę mą utwierdził w głębokim spokoju. Niedługo potem przyjęto na nasz oddz. pewną osobę, której nigdzie na żadnym oddziale nie chcieli, bo była znana z plotek, bajek i intryg, a przy tem była chora na gruźlicę nerek, była to protegowana przez jednego urzędnika Szpit. św. Łazarza. Wyrzucono ją z kuchni lekarskiej, bo tam zrobiła poważne przestępstwo.

Ten urzędnik chciał, aby ona pozostała na moim miejscu, lecz p. prymariusz (14) Dybowski nasz lekarz naczelny nie chciał o tem słyszeć. Wyrzucili natomiast z miejsca moją pomocnicę, osobę bardzo dobrą – zupełnie bezpodstwowo.

Ta osoba zachorowała w krótkim czasie, że musiała się położyć do łóżka. Ja pracowałam za nią i pełniłam nocne dyżury. Lekarze chcieli ją przenieść na oddz. chorób wewnętrznych, ale ona tam nie chciała iść tylko mię prosiła bym tak załatwiła z lekarzami, by w swoim łóżku leżała.

Więc dla miłości P. Jezusa uczyniłam co mogłam by pozostała chociaż dobrze o tem wiedziałam co mię czeka i jak mi się odpłaci.

Ta chora osoba i jej koleżanka nie wiedziały komu przypisać winę jej choroby i na kim się pomścić, a więc wybrali (15) jako winowajczynię główną mnie.

Gdyby P. Jezus nie dał mi żywej wiary i łaski po prostu nadzwyczajnej – to wówczas chyba bym zwątpiła w miłosierdzie Boże. Ja dla tej osoby z miłości ku Panu Jezusowi byłam jak najlepiej wyrozumiałą pracowałam za nią pielęgnowałam i wszystkie powinności względem niej wykonywałam jednak wszystko na próżno. Do mnie mówiła słowami anielskimi, a poza mną postępowała po judaszowsku. Najbezcześniejsze oszczerstwa rzucała na mnie do wspomnianego urzędnika, że ona z nadmiernej pracy choruje, bo mnie się pracować nie chciało, że z nią postępowałam nie po ludzku. Wspomniany urzędnik Józef Bogusz (umarł w 1934 r) mścił się na mnie w okropny sposób.

(16) Wyrobił to, że Dyrekcja nie dała zastępstwa za tę chorą osobą, tylko mię zostawili z jedną starszą osobą, która już nie miała tyle siły do pracy przy tem mówiła, że ona nie musi za nią pracować, bo niema obowiązku, a ja pracowałam prawie nad siły, bo się nie skarżyłam, bo lekarze mi powiedzieli, że sama tego chciałam, by ta osoba pozostała na oddziale; że zgodziłam się na to, że koło niej będę pracować, raczej pielęgnować ją.

Mnie sumienie tak dyktowało by tak postąpić, że za złe nie mam płacić złem, bo P. Jezus inaczej uczył więc pod tym względem byłam zupełnie spokojną. Chorych wówczas mieliśmy przeszło 50 więc praca moja była nad siły nieraz myślałam, że prędzej ja umrę, aniżeli ta chora osoba.

(17) Leczył ją dr Reiss internista. On też miał wiele przykrości od tych osób, że złe leczy, że pomaga nie do zdrowia tylko do śmierci.

Złościł się lekarz bardzo na te osoby, że tak podle postępują i pytał mię nieraz – jaka w tem jest przyczyna, że pomimo tylu przykrości ja do tej osoby potrafię grzecznie mówić (ten lekarz wiedział o wszystkim jak te osoby ze mną postępowały, bo sam tego doświadczył, a przy tem dobrze mię znał bo mu pomagałam przy wszystkich zabiegach wiedział, że ten urzędnik tak podle mówiąc po ludzku z nami się obchodził. Z lekarzem się liczył jeszcze w niektórych wypadkach, a ze mną wcale nic.) Mówił mi ten lekarz, że chyba ja dla wyższych rzeczy to czynię, bo inaczej nie może tego tłumaczyć.

(18) Ta chora osoba i jej opiekunka spowiadały się u Ks. Kan. Tobiasiewicza i ja też. Tam skarżyły na mnie rzucając oszczerstwa w okropny sposób. Spowiednik im uwierzył. obchodził się ze mną tak, że gdyby nie łaska Boża, to chyba bym wiarę utraciła, bo nigdy mi na myśl nie przyszło, by księża mogli tak postępować i jednostronnie takie rzeczy załatwiać.

Ks. Kan. Tobiasiewicz nie chciał mię spowiadać wyrzucał mi, że ja podle postępuję z temi osobami i t.p. Po tem poznałam, że te osoby na mnie skarżyły przed Spowiednikiem. Spowiednikowi tyle odpowiadałam, że będę się spowiadać z tych grzechów, które mi sumienie wyrzuca, a nie z tego co na mnie skarżą.

Więcej nic nie mówiłam, bo Pan Bóg o tem doskonale wiedział, że tak nigdy nie postępowałam o co mię oskarżali:

(19) Gdy poszłam do spowiedzi wówczas Spowiednik mię wyrzucał od kratki konfesjonału. Gdy tak ze mną postąpił było mi bardzo przykro, ale nie odeszłam tak by się nie wrócić, bo mi się zdało że z mej strony byłoby to pychą, że nie chcę przyjąć upokorzenia.

Powtarzało się to przez 9 dni zrzędu. Co mię kosztowało chodzenie tam do tego Spowiednika, o tem wie tylko Bóg... Ludzie wskazywali na mnie palcami że jestem tą, której Ks. Kan. Tobiasiewicz nie chce spowiadać chociaż sływał z dobroci.

W końcu już całkowicie straciłam zaufanie do Spowiednika i na samo wspomnienie Spowiedzi groza mię najokropniejsza przejmowała.

(20) Te osoby były bardzo zadowolone, że im się dobrze wszystko wiodło i cieszyły się że Ks. Kan. tak ze mną postępuje.

Te moje upokorzenia ofiarowałam Panu Jezusowi, za moje i naszych pacjentek grzechy.

Pan Jezus prowadził mię drogą zupełnego opuszczenia; z jednej strony czułam się opuszczoną od Boga, a dalej od ludzi także. Ile łask drogocennych kryło się w tem dla mnie! P. Jezus odsłonił przed mą duszą, że nikt poza Nim nie może mi wystarczyć, że doznam od wszystkich zawodu nawet od Spowiedników, na których jeszcze liczyłam w niektórych wypadkach. Pozostał dla mnie Krzyż – ten Krzyż Jezusa ogołocony ze wszystkiego. I chociaż się natura wzdrygała i lękała (21) krzyża – chociaż trzeba było gwałt sobie zadać i przyjąć ten krzyż z poddaniem się Woli Bożej – jednak nikt nie wie ile szczęścia wpłynęło do mej duszy z ohotnego przyjęcia tego cierpienia z miłości ku P. Jezusowi.

Dziękowałam Panu Jezusowi za ten krzyż chociaż serce mi się krwawiło i łzy płynęły z oczu. Prosiłam wówczas Pana Jezusa by mi dał łaskę żebym umiała cierpieć z radością i weselem.

Pewnego dnia zdało mi się, że upadnę pod cierpieniem. Wszystko wówczas gniotło mię swym ciężarem.

Zdało mi się jakoby mię P. Bóg opuścił oszczerstwa od bliskich, odrzucenie od Spowiednika obarczenie ciężką (22) i nadmierną pracą od przełożonych oraz brak zrozumienia. Codziennie okropne awantury chorych i tolerowanie tego przez lekarzy – szykany i intrygi S. S. zakonnych to wszystko przez dłuższy czas gniotło mię swym ciężarem do tego dołączyło się zniechęcenie, że wszystko już dla mnie stracone, wówczas przychodziła mi taka myśl bym potajemnie opuściła Szpit. że w takich warunkach żyjąc zgubię moją duszę.

Już miałam wykonać ten zamiar lecz odezwał się ogromny niepokój w mej duszy, że chcę postąpić wbrew Woli Bożej.

Wówczas poszłam do Spowiedzi św. do O.O. Jezuitów. Spowiednik przed którym się spowiadałam wcale mię nie chciał chyba zrozumieć i mówił mi że chyba (23) mi się w głowie pomieszało zbeształ mię jeszcze do tego. Był nim Przew. O. Super. Ochęduszko.

Przychodziła mi taka myśl, by nigdy nie iść do spowiedzi św.

Będąc pewnego razu w mieście, poszłam do kościoła S.S. Felicjanek, by P. Jezusowi podziękować za cierpienie i prosić dalej o siłę i cierpliwość.

W prostocie serca przedstawiłam P. Jezusowi wszystkie przykrości nie aby się na nie żalić, lecz bym mogła w tych chwilach ciężkich tak postępować by P Jezusowi nie sprawić przykrości, ale radość.

Wówczas P. Jezus tak pociągnął moją duszę do Siebie, że zupełnie niewiedziałam co się zemną dzieje. Nietylko dusza ale i ciało brało w tej radości udział (24) To szczęście nadzwyczajne trwało może 5 min. bo gdyby dłużej to dusza moja chyba musiałaby się odłączyć od ciała.

Co wówczas przeżywałam tego opisać nie umię, ani nie rozumię, bo mój umysł za słaby jest by pojąć takie rzeczy.

Największe cierpienia ponoszone przez długie nawet lata można zapomnieć za krótką chwilę tego szczęścia przechodzącego ludzkie pojęcie.

Za tę krótką chwilę P. Jezus utwierdził moją duszę tak i dał jej taką moc, że gotowa byłam w tej chwili ponieść wszystkie możliwe na świecie cierpienia, by tylko więcej kochać P. Jezusa.

Życzenie P. Jezusa było takie, żeby iść z powrotem do Spowiedzi św. do Ks. Kan. Tobiasiewicza. Poszłam z tą myślą (25) że choćby mię był równo z błotem zmieszał publicznie, to ani jeden krok nie cofnęłabym się.

Tu muszę wspomnieć, że do Najśw. Sakramentu, od mej najwcześniejszej młodości rwała się dusza moja.

P. Jezusa w Najśw. Sakramencie pragnęłam kochać wszystkimi siłami z natchnienia Matki Najśw.

Codziennie w Różańcu św. dodawałam intencję by mię Matka Najśw. nauczyła kochać P. Jezusa w podobny sposób jak Ona Go kochała. Najwyższą radością moją jest codzienna Komunja św. i nawiedzenie Najśw. Sakramentu, a do najpiękniejszych chwil w mem życiu zaliczam te, które spędziłam u stóp P. Jezusa w Najśw. Sakramencie. (26) Poza P. Jezusem nie znam innego towarzystwa prócz tego, które wymaga miłości bliźniego.

U stóp ołtarza P. Jezus uczył mię tajemnicy miłości – co mam czynić aby się Jemu podobać.

O Jezu! ile rozkoszy wlałeś do mej duszy gdy się znajdowałam u stóp Twoich. Dzięki Ci, Jezu, za to!

W niedzielę po południu wybierałam kościoły opuszczone albo gdzie był P. Jezus wystawiony. Gdy nieraz się zdarzyło, że nie było nikogo w kościele, albo b. mało osób wówczas choć niegodną się czułam, ale pomimo mej niegodności zbliżałam się jak najbliżej ołtarza i tak sam na sam Jezus i moja dusza... Jezus w takich chwilach zalewał moją duszę bezbrzeżnym szczęściem, a ja jak umiałam starałam się Mu okazać moją miłość i wynagradzać za te dusze które Go nie kochają.

(27) Wszystkie chwile wolne chcę oddać P. Jezusowi. Nigdy niczem na to nie zasłużyłam, że mię P. Jezus powołał do służby Swej i nie potrafię należycie podziękować.

W szpitalu żyjąc w trudnych warunkach jednak dusza moja czuła się wolną, spokojną i niezmiernie zadowoloną.

Nieraz jeszcze powstawała tęsknota w mej duszy, za życiem doskonalszym – za życiem zakonnym.

Poszłam jeszcze wówczas do Spowiedzi do Ks. Kan. Tobiasiewicza.

Pewna osoba powiedziała mi, że to jest nieprawdą co te osoby na mnie skarżyły. Opowiedziała wszystko, jakie te osoby są. Ja o tem niewiedziałam bo bym tej osobie zabroniła mówić.

Ta osoba dobrze mię znała, bo pracowała (28) zemną przez pewien czas. Była to jedna starsza wiekiem pielęgniarka Anna Polak.

Ks. Kan. Tobiasiewicz gdy zaszłam do Spowiedzi zaraz mi mówił dlaczego nic na te osoby nigdy nie mówiłam. Tyle odpowiedziałam że siebie starałam się oskarżać, a nie drugich, zresztą mówię: – Gdyby P. Boga nie było to bym się musiała bronić, ale P. Bóg jest – wszystko widzi więc nie mam powodu do usprawiedliwienia się – Dalej od żalu nie mogłam mówić. bo płakałam, chociaż chciałam się opanować przy konfesjonale. Ta chora osoba leżała prawie cały rok i przez cały rok pracowałam za nią bo ta osoba starsza co ze mną została nie chciała mię zastąpić tyle, bym mogła choć raz na tydzień mieć chwilę wolną.

(29) Kilku lekarzy pytało mię o to czy ja do kościoła wcale nie chodzę, a byli to przeważnie żydzi: Mówili mi, że wyglądam na osobę religijną, a to ich dziwiło że w niedzielę do kościoła nie chodziłam.

Ja im odpowiedziałam, że idę zawsze w niedzielę na Mszę św. o godz. 6-stej rano. Wówczas lekarze z oburzeniem wiekiem mówili, że ta sprawa musi być załatwiona u profesora, że jest to wielką niesprawiedliwością, że nie mam czasu nawet do kościoła iść, że owa osoba powinna się poczuwać do obowiązku, bo może jeszcze pracować, że nie jest taka słaba i bardzo podeszła w wieku.

Ja jednak bardzo prosiłam lekarzy by tego nie mówili p. prym. Dybowskiemu ponieważ więcej z tego będzie obrazy (30) Bożej aniżeli pożytku, że ja czynię zadość obowiązkowi idąc rano na Mszę świętą.

Nigdybym nie potrafiła z nikim tak postąpić jak owa wspomniana osoba ze mną postępowała. Wolałam jednak kosztem własnym okupić spokój, tak nam b. potrzebny w wypełnianiu obowiązków nałożonych nam z Woli Bożej.

O sposobie mego życia nigdy nie wspominałam Spowiednikowi, bo już nie miałam odwagi. Moje życie znał tylko Sam Jezus, więcej nikt.

Pod tym względem mam sumienie zupełnie spokojne, że się w niczem nigdy nie oszczędzałam i nie czyniłam nic takiego by wprowadzać niepokój i zamieszanie w moje otoczenie. To że inni mię wykorzystywali w różny sposób nic mię to nie (31) obchodzi, P. Bóg o wszystkim wie dobrze jak postępowano ze mną więc jestem zupełnie spokojną. Jak wspominałam że przychodziły mi takie myśli, by iść do Zakonu, aby tam doskonalej służyć P. Bogu.

Robiłam starania, ponieważ w tej myśli pojechałam z domu.

Największy pociąg czułam do S.S. Karmelitanek Bosych, lecz tak się dziwnie wszystko składało, że zawsze coś temu przeszkodziło.

Kilka osób prosiło za mną o przyjęcie u S.S. Karmelitanek B. na Wesołej i obiecały mię przyjąć S.S. Karmelitanki jak tylko będzie miejsce również i Przew. O. Prowincjał O.O. Karmelitów starał się o me przyjęcie do (32) Karmelu. Czekałam pewien czas.

Później poszłam do S.S. Klarysek, bo nie miałam tej pewności czy będę przyjętą u S.S. Karmelitanek i tam S.S. Klaryski przyjęły mnie i kazały mi przyjść za 2 tygodnie.

Gdy miałam pójść do S.S. Klarysek w ten sam dzień zawezwał mnie Przew. Ojciec Prowincjał O.O. Karmelitów, bym się zdecydowała jechać do S.S. Karmelitanek do Belgii. W duszy mej czułam większą chęć jechać do Belgii, aniżeli iść do S.S. Klarysek. Tę sprawę oddałam pod decyzję mego spowiednika Ks. Kan. Tobiasiewicza. Spowiednik zdecydował bym szła do S.S. Klarysek. Pomimo tego, że w duszy czułam pociąg do S.S. Karmelitanek jednak mi spowiednik zabronił jechać do Belgii że nie ma w tem Woli Bożej.

(33) W Polsce kazałby mi iść do S.S. Karmelitanek, ale za granicę stanowczo zakazał mi jechać. Zdecydował iść do S.S. Klarysek więc ja poszłam, bo byłam pewna, że Spowiednik jest oświecony światłem Ducha Św. by się nie pomylił.

Powiedziałam na wstępie S.S. Klaryskom że jeżeli nie mają mnie zamiaru przyjąć, albo później wydalić, to niech mi zaraz powiedzą i wcale niech mnie nie przyjmują bo mnie chcą przyjąć S.S. Karmelitanki.

Owa chora osoba wyżej wspomniana umarła wtedy jak ja miałam iść do klasztoru.

Ile mi ona dała sposobności do cierpienia tego dokładnie nie potrafię opisać.

Wiem tyle że przez ten czas P. Jezus prowadził mnie drogą krzyżową b. (34) ciężką dla mojej natury.

Nauczył mnie P. Jezus przez to cierpienie zapominać o sobie nie liczyć wcale na ludzi – na ich pomoc lecz całe serce moje zwracać do Boga – cierpieć w cichości.

Całkowite oddanie Bogu utrzymywało moją duszę w spokoju i równowadze. O jak nam jest potrzebną ślepa ufność i takie same zdanie się na Wolę Bożą!

Inaczej dusza nie jest w stanie utrzymać się w spokoju i nie poddać się zniechęceniu, które w takich wypadkach ogarnia duszę do najwyższego stopnia.

Poszłam do Zakonu S.S. Klarysek z posłuszeństwa swemu Spowiednikowi.

Byłam spokojna ponieważ byłam przekonaną, że pełnię Wolę Bożą. p. Prym. Dyboski dał mi świadectwo pod (35) tym warunkiem, że idę do Zakonu, inaczej nie chciał mi pozwolić odejść ze szpitala.

Wciąż mi się zdało, że na świecie bardzo trudno uświęcić duszę swą i rzeczywiście tak jest więc poszłam by w klasztorze kochać więcej P. Jezusa i lepiej Mu służyć. Na wstępie powiedziałam P. Jezusowi dlaczego przyszedłam do Zakonu: by Go kochać tak jak tego jest godzien następnie by się nauczyć cierpieć w milczeniu i ukryciu, i przez modlitwę, ofiarę ze siebie i cierpienie miłostnie przyjęte i doskonałe poddanie się Woli Bożej zdobywać dusze Jezusowi. Tu widziałam możliwość za pomocą łaski Bożej stać się doskonałą przez poddanie mej woli pod wolę Przełożonych, a tym samym pod Wolę Bożą. (36) Gdy wstępowałam za klauzurę w głębi mej duszy słyszałam głos: „tu nie twoje miejsce. Wola Boża jest inną względem ciebie”.

Te słowa do głębi przeszły mą duszę, bo już byłam prawie pewną, że w klasztorze nie zostanę.

Tu mnie też czekał krzyż. Zaraz na wstępie od pierwszej chwili starałam się za łaską Bożą tak postępować, by moim postępowaniem nie sprawiać P. Jezusowi przykrości. Starałam się za łaską Bożą wykonywać posłuszeństwo jak najlepiej umiałam.

Prosiłam P. Jezusa gorąco by mię uczynił świętą na Jego większą chwałę i uwielbienie – dla Jego miłości. Postanowiłam P. Jezusowi, że się nigdy nie będę w niczem usprawiedliwiać o nic prosić i od niczego się wymawiać.

Staralam się całą duszą być prostą i szczerą wobec Przełożonych i nigdy tego żałuję (37), że tak postępowałam.

Zaraz na wstępie mię obserwowano na każdym kroku.

Z ogromnym żalem spostrzegłam, że te osoby które P. Jezus tak wysoko wyposażył dając im największą przy tem łaskę po Chrzcie św. jaką jest łaska powołania do Zakonu, że te dusze czy nie wiedziały – czy też mało ceniły te łaski Boże i zamiast zajmować się wyłącznie samym Bogiem, to te dusze zajmowały się takimi sprawami, którymi niepowinny się zajmować nawet osoby świeckie. Mój Boże, ile tam intryg jaki brak zrozumienia się wzajemnego i miłości siostrzanej, a ile plotek... Nie mogłam w to uwierzyć.

Były tam osoby takie, które się lękały bym przypadkowo ja w tym klasztorze (38) nie pozostała.

Prosiłam P. Jezus jak tylko umiałam, że jeżelibym miała być w Zakonie niedobrą to niech raczej zaraz umrę. Niektóre osoby w tym miejscu postępowały zemną nie po ludzku.

Obciążano mię nadmierną pracą próbując w ten sposób moje siły.

By w tych warunkach wytrwać liczyłam jedynie na Boga – na Jego nadzwyczajne łaski i pomoc, bo po ludzku sądząc było niemożliwym żyć w takich warunkach.

Sama bym nigdy nieposzła, wolałabym umrzeć niż dobrowolnie opuścić klasztor.

Obserwowały mię Siostry i pytały dlaczego w tych lub tem podobnych wypadkach tak postępuję, były 3 Siostry które rozumiały moje pragnienie i moją duszę.

(39) Była jedna starsza Zakonnica M. Ex. Przeorysza, ona mię żałowała, że nie zostaję w Klasztorze,. Mówiła, mi, że gdyby ona była Przełożoną nigdy by mi nie pozwoliła iść z Kasztoru. Przypominały mi te Siostry, że P. Jezus na świecie też mi da łaskę, że z pomocą Jego uświęcę duszę swą.

Ja czułam się tam nie na miejscu właściwym. Podupałam znacznie na zdrowiu co już było powodem wydalenia mię.

Po drugie z pewnym wstrętem patrzono na mnie, że pracowałam w szpitalu, że nie przyszłam wprost z domu powiedziała mi pewna Siostra, że to jest ujmą dla Zakonu. Pan Jezus chciał, bym zobaczyła przez te kilka miesięcy życie zakonne, ale że nie dano mi łaski tej bym tam pozostała. Wiem że niegodną (40) byłam tej wielkiej łaski.

P. Jezus przez głos wewnętrzny dawał mi zrozumienie, że w Zakonie nie będę, że moje miejsce jest w Szpitalu.

O Jezu! Dziękuję Ci, że dałeś mi tę łaskę nieocenioną, że jestem w szpitalu. zapomnianą od wszystkich, że moje życie wewnętrzne zakryłeś całkowicie przed okiem ludzkim, że okryłeś mię wzgardą, poniżeniem, oszczerstwami, ale nade wszystko dziękuję Ci że dajesz mi tę niezmierną radość w cierpieniu, że za łaską Twą mogłam w miarę możliwości ukochać krzyż! Mojemi wzorami do naśladowania był Jezus i Jego Najśw. Matka. Na tych wzorach staram się kształtować moją duszę za łaską Bożą. W klasztorze coraz głośniejszy odzywał się w głębi mej duszy głos, że tu nie zostanę. Prosiłam gorąco Pana Jezusa bym Jego Wolę (41) Najśw. wypełniła. Pragnę gorąco być w tym miejscu gdzie chce P. Jezus.

Na trzy dni przed opuszczeniem klasztoru miałam dziwne widzenie we śnie:– Zobaczyłam górę wysoką bardzo, której szczyt sięgał nieba.

Do szczytu tej góry były stopnie po których szły Zakonnice Klaryski i ja też weszłam za nimi na ową drogę. Zaledwie uszłam kilka stopni słyszę wyraźny głos: „wracaj z tej drogi, bo ona nie jest dla ciebie przeznaczona”. Lecz ja udałam że nie słyszę tego wołania i jeszcze uszłam dwa schody, gdy znowu słyszę, że ten sam głos woła na mnie: „wracaj zaraz z tej drogi, bo ona nie jest dla ciebie. To było wołanie ze szczytu tej góry, ale nikogo nie widziałam

kto na mnie woła – zawahałam się, lecz (42) te Siostry co chciały bym w klasztorze została wołały mi bym szła, że dlaczego się ociągam że ta droga jest dla nich wytyczona przez regułę zakonną, że o ile chcę być razem z nimi muszę tą drogą iść. I próbuję iść dalej – lecz w tej chwili ten sam głos, ale podobny do huku piorunu woła na mnie: „– wracaj w tej chwili z tej drogi, bo ona nie jest dla ciebie – tą drogą nigdzie nie dojdiesz, dla ciebie jest całkiem inna droga wyznaczona z Woli Bożej”. Już dalej nie próbowałam iść, lecz zesłam z tej góry, stanęłam u podnóża rozglądając się, gdzie jest moja droga, ale jej niewidziałam nigdzie więc zaczęłam b. płakać, że opuściłam właściwą drogę a teraz pójdę na manowce. Wtem jakby jakaś zasłona opadła i zobaczyłam drogę prowadzącą na najwyższy szczyt tej góry, pełną strasznych (43) przeszkód i trudności, ciemną, kamienistą pełną cierni i krzyżów. Pod tą drogą znajdowała się przepaść. Jedno zboczenie groziło wiecznem zatraceniem.

Ta droga była dotychczas nikomu nie znana. Pierwszą po niej ja miałam iść, ale opuszczoną i nieznaną nikomu.

Ten sam głos który mię sprowadził z tamtej drogi mówił do mnie: „ta droga jest przeznaczona dla ciebie z Woli Bożej idź nią, nic się nie lękaj idź mężnie na szczyt” Nic się nie wymawiałam, ale zaraz weszłam na ową drogę poddawszy się Woli Bożej. Dużo osób znajomych odwodziło mię od tej drogi, że ona jest bardzo trudna, niebezpieczna, że sama jedna nie mogę się narażać na takie niebezpieczeństwo, że tą drogą nikt nie szedł, ani (44) też nią nikt nie pójdzie, ponieważ jest b. trudna do przebycia.

Na wstępie miałam przeznaczonych dwóch przewodników: jeden mię wprowadził na tę drogę, a drugi kierował mną ku szczytowi tej góry.

Pierwszy to Ks. Kan. Tobiasiewicz, a drugi Przew. O. Władysław Całka C.s.s.R. już wówczas Bóg mi ich przeznaczył.

Szłam sama tą drogą. Nikogo nie było przedemną ani za mną i nikt na mnie przez całą podróż nie zwracał uwagi.

Napotykałam na owej drodze na olbrzymie trudności. Czasami zdawało mi się że runę w przepaść, lecz jakaś siła nadzwyczajna podtrzymywała mię, że wszystkie przeszkody pokonałam i stanęłam na najwyższym szczycie i z ogromną radością zobaczyłam niebo. (45) Byłam pewną, że teraz pójdę do nieba lecz ten sam głos słyszę: – „będziesz w niebie lecz musisz w całości tę drogę przebyć musisz się zatem powrócić na ziemię”. Ze smutkiem odeszłam i już niewiem w jaki sposób znalazłam się w szpitalu św. Łazarza koło oddz. wenerycznego. Pan Jezus błogosławił mię na dalszą drogę, którą w tym miejscu kazał mi dokończyć.

Rano byłam już prawie zupełnie pewną, że nie będę w Zakonie. Prosiłam P. Jezusa przy Komunii św. by mi dał poznać Swą Wolę Najśw. i w głębi duszy słyszę głos: „Niebędziesz w klasztorze lecz w szpitalu, albowiem taka jest Moja Wola”. Więcej już nic nie mówiłam lecz czekałam kiedy mi każą (46) odejść. W 3 dni później po badaniu lekarskiem powiedzieli mi Przełożeni, że nie mogę zostać, ponieważ nie mam zdrowia, że z takim zdrowiem nie zdolną jestem na zakonnice.

Byłam już na to zgóry przygotowaną i ten cios nie załamał mej duszy, lecz pomimo wszystkiego odczułam bardzo boleśnie to wydalenie z klasztoru.

Po całym tem zajściu poszłam do Przew. Ks. Kan. Tobiasiewicza poprosić o radę co mam czynić? Ks. Kanonik niechciał w to wierzyć, że mię wydalono, że byłby dał głowę ściać, że ja pozostanę – dlaczego tak liczył na mnie tego nie wiem, to tylko wiem że się b. pomylił w tym miejscu, bo mię wydalono.

Nie chciałam już myśleć o powrocie do szpit. (47) lecz Ks. Kan. pod posłuszeństwem rozkazał mi powrócić. Wówczas powiedział mi te pamiętne słowa, że chciał się przekonać gdzie chce Bóg bym była, bo te dwa miejsca miał dla mnie: klasztor i szpital: powiedział mi, że potrzeba było bym choć na krótki czas była w klasztorze a teraz mam powrócić do szpitala

i pracować na oddziale chorób weneryczn. dalej mi mówi: „pamiętaj o tem, że to miejsce jest dla ciebie przeznaczone z Woli Bożej i nigdzie niebędziesz tylko tam, a dlaczego ci tak stanowczo mówię, to już jest moja rzecz, ty się o tem dowiesz w późniejszym życiu albo w wieczności”.

Poszłam do szpitala jedynie z posłuszeństwa Spowiednikowi, dla miłości P. Jezusa i dla wypełnienia Jego Woli. (48) Ile mię kosztował powrót do szpitala o tem wie tylko Bóg Sam. Przyjęto mię zaraz, lecz jak mię ludzie sądzili za opuszczenie klasztoru o tem także wie Bóg...

Gdybym dopuściła się zbrodni – nie sądziliby mię tak jak z tego powodu, że wyszłam z klasztoru. Zgorszono się ze mnie bardzo.

Zakonnice Szarytki ganiły mię bardzo i wyrzucały mi, że tak postąpiłam, że poszłam do Zakonu, by tam nie pracować, że mi brak odwagi, że lękałam się złożyć Bogu ofiarę, że nie byłam tak wspaniałomyślna jak one, że nie mam prawdziwego powołania itd. a jeszcze dalej przedstawiły mię S.S. Szarytki lekarzom, że uciekłam z klaszt. za mężczyznami z czego się b. lekarze zgorszyli i zdziwili, że tak postąpiłam bo mię znali, że takiego życia nigdy nie prowadziłam. (49) było mi przykro jak lekarze wobec tej Siostry pytali mię czy naprawdę tak postąpiłam i czy idę za mąż – odpowiedziałam tyle, że chociażbym wyszła za mąż to wcale żadnej zbrodni bym nie popełniła. Więcej nic się nie usprawiedliwiałam.

Owa Siostra mówiła dalej, że jak ona się Bogu oddała i poświęciła, to już wcale nie zmienia swego postanowienia nie tak jak ja.

Na wszystkie zarzuty i oszczerstwa, które na mnie z tego powodu rzucano jedną dawałam odpowiedź: „niegodną byłam tej łaski więc dlatego tam nie jestem,.. Myślałam w duchu: „używajcie teraz na mnie dowoli wszystkich podstępów i oszczerstw, bo się nadarzyła stosowna chwila do tego.

(50) Gdy mi robiono wyrzuty zwracałam swój wzrok na Pana Jezusa na Krzyżu gdy Mu wszyscy złorzeczyli i cieszyłam się w duchu że mogę dla Niego cierpieć i stać Mu się podobną.

Pan Jezus w tych ciężkich chwilach dawał mej duszy kosztować najczystszych rozkoszy i szczęścia bezgranicznego.

Nieraz tego nawet nie słyszałam, że mię wyśmiewano.

Pan Jezus dał mi tę łaskę że nie utraciłam spokoju duszy i równowagi.

S.S. Szarytki do tej chwili gdy mi nie mają czem dokuczyć wspominają, że mię wyrzucili klasztoru. Ja w tem widziałam najwyraźniejszą Wolę Bożą, a ludzie tak bardzo się ze mnie zgorszyli. Najwięcej S.S. Miłosierdzia. Przez cały czas mego pobytu w szpitalu S.S. Miłosierdzia dają mi ciągłą sposobność do (51) cierpienia. Nic przez to mi się nie stało złego, że były takie S.S. Miłosierdzia i są które całą siłą nad tem pracowały, by mię pozbawić zaufania u lekarzy, przez oszczerstwa wprost sądząc po ludzku haniebne i podłe, że mię traktowały gorzej niż się traktuje zwierzęta, a nie ludzi, że używały wszelkich starań, by mię wydalonno ze szpitala, zazdrościły mi tego, że lekarze są dla mnie więcej wyrozumiali i mieli do mnie zaufanie, więc one nie mogły tego znieść. Mogę śmiało oświadczyć wobec Pana Jezusa, że nikt w życiu tak mię nie traktował i tak ze mną nie postępował jak S.S. Miłosierdzia.

Chociaż nigdy w mem życiu nie szukałam wywyższenia jednak, że rozumiałam dobrze jaką powinnam być pielęgniarką wobec chorych i za to że chorzy mię lubili i (52) mieli do mnie przekonanie, to Zakonnice mię nienawidziły do najwyższego stopnia uprzedzały źle do mnie chorych, co później chorzy z żalem mi opowiadali, jakie są Siostry dla mnie i dla chorych złe. Najwięcej przykrości doznałam od S. Anny Krawczyk i S. Gabrijeli Radziszewskiej.

Jaki jest P. Jezus niezwykle dobry, że tak ze mną postępuje. Niech Mu dzięki będą za to. Te Zakonnice skarżyły na mnie na wszelki możliwy sposób, by mi jak najwięcej dokuczyć.

Potrzeba było bym tak cierpieła. S. Anna Krawczyk wcale mię chyba za człowieka nie miała, bo tak z ludźmi się nie postępuje widocznie takie miała zrozumienie, że nie mam czucia, ani trochę inteligencji, ani rozumu, ani duszy – że jestem chyba (53) stworzeniem bezrozumnym w całym tego słowa znaczeniu. Duch S.S. Miłosierdzia jest taki, bo Przełożeni tego Zgromadzenia nie pozwolą sobie tego wytłómaczyć.

Mnie tak było i jest b. dobrze, tylko jest mi bardzo żal tych dusz, które nie są głęboko ugruntowane w wierze, że patrząc na takie postępowanie gorszą się i tracą przy tem wiarę św.

Te biedne dusze które nie mają Ojca i matki zdane na los obcych ludzi, trafiają na takie okropne obchodzenie się i nic dziwnego, że często rozpacz przychodzi najokropniejsza i gotowe są targnąć się na swe życie.

Pomimo najrozmaitszych szykan ze strony S.S. Miłosierdzia ja do tej pory jestem w szpitalu i P. Jezus nieskończenie dobry znosi mię.

(54) Gdy przyszedłam z klasztoru, lekarze chcieli bym powróciła na oddz. chorób wenerycz. lecz ja nie chciałam zaraz iść, bo bym zrobiła przykrość tej osobie, która na moim miejscu pracowała. Oświadczyłam, że pójdę, gdy ta osoba sama dobrowolnie opuści tę placówkę.

Tym czasem pozostałam na sali przyjęć chorych, lecz w tym miejscu nie mogłam pozostać, bo moje współpracownice sprowadzały męskie towarzystwo więc w tych warunkach było życie niemożliwe. Nie można było nic upominać, bo były tam osoby krewne urzędników w szpit. więc ja zdecydowałam się iść do Kliniki Okulistycznej.

Gdy opuszczałam szpit. nie chcieli mi wydać świadectw i za to nie zapłacili mi należnej pensji jako karę, za to, że na własne żądanie opuszczałam szpit.

Był wówczas wspomniany urzędnik Józef Bogusz więc w ten sposób pomścił się (55) na mnie. Powiedział mi wówczas, że się nie mam pokazywać w szpit. że go będę pamiętać, że się musi na mnie pomścić.

Poszłam do Dyrekcji dziękować. Ten urzędnik skarżył na mnie w Dyrekcji więc Dyrektor mi powiedział, że ja postępuję cygańskimi drogami, że o ile odejdę to muszę się zrzec pensji należnej w tym miesiącu. Ja w tych warunkach stanowczo nie mogłam zostać więc wołałam się wszystkiego wyrzec, by nie narazić mej duszy na niebezpieczeństwo i grzech.

Nie myślałam wcale bym się miała powrócić do Szpit. jeszcze raz, bo były do tego wielkie przeszkody.

Na pożegnanie dla mnie posypały się przekleństwa.

Poszłam do Kliniki z rozkazu Spowiednika (56), a więc z Woli Bożej. Tak chciał Bóg, a Wola Boże musiała się wypełnić.

W Klinice Okulistycznej byłam 16 miesięcy. Tam co do ciała było mi b. dobrze. Przełożeni to nie ludzie ziemscy. P. Profesor Majewski człowiek pełen łagodności przez cały przeciąg czasu ani jednej uwagi mi nie zwrócił na nic chociaż nie byłam i nie jestem doskonałą.

Pracowałam w sali operacyjnej. Co prawda obowiązki swe starałam się wykonywać jak najsumienniejsz z miłości ku Panu Jezusowi, ale, żebym była doskonałą by w niczem nie uchybić, to taką nie jestem. Tam prócz sekretarza, który fuszerował moją pensję od nikogo nie miałam przykrości lekarze byli bardzo solidni, darzyli mię wielkiem zaufaniem i wielkiem wyrozumieniem. (57) Lecz o Boże cóż może być potężniejszego nad Ciebie – kto potrafi się oprzeć Twej Woli!

W tym miejscu nie czułam się w duchu zadowoloną – sumienie nie dało mi spokoju, że jestem nie na właściwym miejscu, że muszę być na placówce – mnie przeznaczonej.

Prosiłam Pana Jezusa by mię skierował na właściwy tor. Z jednej strony widziałam w Klinice możliwość życia spokojnego, następnie tu miałam pensję raz taką jak u św. Łazarza chcieli mi dać etat i prawo do emerytury. Profesor wszystko chciał mi zrobić i lekarze.

Lecz ja nie dla takich celów jestem stworzona. Moją emeryturą, etatem i pensją jest Wola Boża!

(58) Dla miłości Pana Jezusa dla wypełnienia Jego Woli chętnie zajmę ostatnie miejsce.

Tu Pan Jezus Samm bezpośrednio wskazywał mi moją placówkę – pracę koło chorych wenerycznych. W tym wypadku nikt mi nie mógł dać odpowiedniej informacji.

Pewnego razu tak ogromnie udręczona, co to ma znaczyć, że jestem taka niespokojna prosiłam gorąco Pana Jezusa o poznanie Jego Woli; wówczas dał mi Bóg widzenie. Zdało mi się, że jestem na oddziale chorób wenerycz.. i tam spełniam czynności koło chorych. W tem przedemną zobaczyłam Pana Jezusa w postaci ubiczowanej, całego Krwią zbrozonego, tak że Krew Jezusowa płynęła na sali chorych. Chore wenerycz. pacjentki kolejno przystępowały do Pana Jezusa i zadawały Mu liczne rany bicząc Go.

(59) Tym widokiem do najwyższego stopnia przerażona chciałam się rzucić na chore i pomścić krzywdę wyrządzoną Panu Jezusowi, lecz P. Jezus przypomniał mi św. Piotra w Ogrojcu rzucającego się na zgrają żydowską i to że P. Jezus wcale nie pochwalił jego czynu, więc i mnie ten sam zarzut czekał. Więc zawahałam się. Wówczas Pan Jezus podniósł wzrok Swoją miłosny na mnie i dał mi znak bym się do Niego zbliżyła, lecz z przerażenia wielkiego nie mogłam się ruszyć z miejsca. Wówczas P. Jezus przybrał naturalną postać i zbliżył się do mnie, mówiąc: „popatrz się moje dziecko jak strasznie mię ranią grzechy nieczyste – jaką straszną boleść zadają mi te dusze!, Dalej mówi: „ty dziecko masz pracować w tym (60) miejscu by mi wynagradzać za te straszne grzechy i pocieszać Moje Boskie Serce.

Ja cię tu chcę mieć. Dalej mówi P. Jezus: „będziesz bardzo cierpieć ponieważ jest taka Moja Wola ty już wiesz o tem Ja mam względem twej duszy pewne zamiary”. Po chwili zbliżył się do mnie Pan Jezus schylił moją głowę do Swego Najśw. Serca i mówi mi wówczas o tajemnicy cierpienia te słowa: „wiesz moje dziecko ja dzisiaj ci odsłonię tajemnicę cierpienia: – Cierpienie jest tak wielką łaską, że nikt z ludzi tego nie pojmie dostatecznie – większą niż dar czynienia cudów, bo przez cierpienie dusza mi oddaje co ma najdroższego: swą wolę, ale prze cierpienie miłośnie przyjęte. Ona mię kocha wówczas całym sercem. Tę nieocenioną łaskę dają tylko duszom szczególnie umiłowanym. Ciesz się że ty moje dziecko należysz do tych wybranych dusz, ale masz być b. pokorną.

(61) Wówczas P. Jezus na Swem Boskiem Sercu nauczył mię cierpieć z radością i kochać Krzyż całą siłą Woli.

O jakież to nadmiar miłości Jezusowej ku grzesznemu stworzeniu, że mnie najniegodniejszej podobnie jak św. Janowi pozwolił Pan Jezus spocząć na swem Najśw. Sercu i tu uczył mię cierpieć z miłości ku Niemu. Dalej mi mówi Pan Jezus: ty jesteś moją i nazawsze moją pozostaniesz.

Ja cię nigdy nie opuszczę – nie lękaj się niczego bo jestem zawsze z tobą chociaż cię boleśnie doświadczam.

Aby wypowiedzieć co odczułam w tej chwili – to mogę tylko powiedzieć, że w takich wypadkach umarłabym ze szczęścia nadmiernego gdyby Bóg Swą siłą mię nie podtrzymał. Trzeba tego doświadczyć, aby zrozumieć. (62) Wówczas bez żadnego namysłu oświadczyłam przełożonem w Klinice, że idę z powrotem do chorych wenerycznych.

Na moją decyzję dano mi odpowiedź, że chyba dostałam pomieszania zmysłów, że tak postąpiłam, bo w inny sposób nie można tego tłumaczyć.

Z Kliniki odeszłam tak że się z nikim nawet nie pożegnałam.

Ja wiedziałam o tem, że ludzie mię tak osądzą lecz sobie nic z tego nie robiłam. Gdyby p. Prymar. Dyboski był do mnie źle uprzedzony, tak jak S.S. Miłosierdzia może by mi było trudniej powrócić lecz na jego żądanie powróciłam na ten sam oddział.

Lecz nim powróciłam, czekały mię wielkie przeciwności i cierpienie ze strony S.S. Miłosierdzia.

(63) Przez ten okres czasu co byłam w Klinice Pan Jezus usunął tych urzędników, którzy się na mnie chcieli pomścić, a zresztą nie lękałam się, bo byłam pewną, że mię przez wszystkie trudności P. Jezus bezpiecznie przeprowadzi.

S. Gabryela Radziszewska przestraszyła się, że jak powrócę to może rządy jej obejmę. Poszła do zarządu szpit. i tam narobiła plotek, że ja chcę przyjść w tym celu by tylko rządzić. Nie wiem kiedy się jej to uroiło w głowie, że ja tak chcę postąpić, bo taka myśl w mej głowie nigdy nie powstała.

Wzywano mię do zarządu szpit. dlaczego robię awantury ze Siostrą zakonną i dlaczego mieszam się do jej rządów. Ja o niczem nic zupełnie nie mówiłam (64) ani też nie wiedziałam, że Siostra o takie rzeczy na mnie skarżyła.

Powiedziałam, że o niczem zupełnie nic nie wiem.

Poszłam do owej zakonnicy i mówię jej że wcale nie przyjdę z Kliniki, bo jeszcze nie przyszłam na oddział, a tyle już intryg narobiła.

W tej sprawie chciałam się zwrócić do p. Prym. Dyboskiego, i dlatego tylko nie poszłam by Siostrze nie robić przykrości i nie psuć jej dobrej sławy u Przełożonych.

Pomimo intryg ze strony zakonnicy powróciłam na moją dawniejszą placówkę.

Owa Zakonnica obchodziła się ze mną w sposób wiadomy tylko Bogu...

Była to dla mnie istotna droga krzyżowa. Gdybym się chciała na niej pomścić, tak (65) jak ona na mnie, to bym była uczyniła, lecz myśl na Pana Jezusa nie pozwoliła mi nawet w sercu chować do owej Zakonnicy urazy.

Dla miłości Pana Jezusa postępowałam z nią jak z osobą najmilszą. Nigdy jej tego nie przypominałam ani też okazywałam. Przyjmowałam prace najniższe z miłości ku Jezusowi, chociaż wspomniana zakonnica myślała, że mi tem dokuczy. Nigdy Profesorowi nic nie mówiłam, że Siostra tak ze mną postępuje, ani też się nie uniewinniałam.

Mój Boże, jak ja się cieszyłam w duchu miejscem ostatniem, że tego nikt nie pojmie. Pan Jezus dał mi więcej radości, z wypełniania obowiązków, które ludzi upokarzały, aniżeli z tego bym zajmowała (66) najwyższe stanowisko w świecie.

Nie poszłam na tę placówkę z powrotem dla jakich korzyści, albo dla oka ludzkiego – otrzymałam rozkaz wyraźny od Pana Jezusa więc poszłam jedynie dla wypełnienia Woli Bożej. Radość wewnętrzną którą mi dał Bóg z tego upokorzenia i poniżenia, ukrywałam, by się nikt nie domyślił jakie łaski od Jezusa otrzymałam.

Ludzie mię sądzili w różny sposób z tego powodu że powróciłam z kliniki, lecz jaka tego była przyczyna tego nikt nie wie do tej chwili, prócz mego Spowiednika.

Ja dawałam rozmaite informacje gdy mię pytano co do mego odejścia z kliniki, by się nikt niczego nie mógł domyśleć.

Tak! Życie wewnętrzne moje ma być zakryte na zawsze przed okiem ludzkim. (67) Najgorętszym mem pragnieniem jest to, by przejść przez życie nieznaną nikomu prócz Jezusa.

Na tej placówce i tych warunkach bardzo często szalenie trudnych, chcę i muszę za łaską Bożą i kierownictwem Marji mej Matki Najdroższej zostać świętą...

Pan Jezus nie wyznaczył mi życia zakonnego ani spokojniejszego w innem otoczeniu i innych warunkach, ale tu. I tu właśnie ma się okazać nieskończone miłosierdzie Boże na mnie, że wszędzie łaska Boża wszechpotężna i miłość wspaniałomyślna Jezusowa potrafi uświęcić dusze najędzniejsze i najmniejsze jaką właśnie jest moja dusza. Odkąd poznałam św. Teresę od Dzieciątka Jezus, mam do niej wielkie (68) nabożeństwo. Gdy pewnego razu w

Klinice Okulistycznej jeszcze będąc doświadczałam ogromnego zniechęcenia do życia wewnętrznego z czego się bardzo zmartwiłam lękając się, że swą obojętnością obrażam P. Jezusa. Wtem staje przedemną ta święta i mówi do mnie te słowa z uśmiechem anielskim na ustach: „Nie martw się P. Jezus kocha cię, to zniechęcenie i te wszystkie odruchy nie są grzechem. Przyszłam ci powiedzieć co masz czynić, aby się w krótkim czasie stać świętą, otóż te daję ci wskazówki: gdy rano się przebudzisz zrobisz intencję że każdy, czyn choćby najmniejszy wypełnisz dla Jezusa – następnie co cię w ciągu dnia spotka znowu ofiarujesz dla Jezusa – cieszyć się i radować i dźwigać krzyż też dla Jezusa – gdy upadniesz nie zniechęcaj się i nie trać spokoju wewnętrznego, (69) ale z największą ufnością idź do Jezusa i jak dziecko proś o przebaczenie – powiedz wszystko śmiało prosto i szczerze, że jesteś maleńką, słabą i tak bardzo potrzebującą Jego pomocy i wsparcia.

Kochaj P. Jezus wszystkimi siłami i proś o miłość coraz większą – raduj się z tego, że jesteś nicością niezmiernie małą, a że Bóg jest wszystkim staraj się sprawiać Jezusowi radość na każdym kroku – czyni wszystkim dobrze, ale sama od nikogo nie oczekuj wdzięczności – ty tego nie potrzebujesz, bo Jezus za wszystko ci wystarczy – stworzenia kochaj dla Jezusa. I wówczas św. Terenia wyciągnęła do mnie swe ręce i mówi: „czego się masz niepokoić przecież świętość twoja jest u Jezusa zapewniona”, (70) i po tych słowach znikła z przed moich oczu. Pan Jezus dał mi to zrozumienie przez św. Teresę od Dziec. Jezus, że wartość czynów nie zależy od wielkości, lecz od miłości, że kto więcej kocha Pana Jezusa będzie większym świętym.

Bardzo mię to dziwi często, że nieraz dusze Bogu oddane nawet i Kapłani są tego przekonania, że mamy wiele i wielkie rzeczy spełniać by się Bogu podobać, a ja jestem tego przekonania, by się ukryć przed światem i samą sobą – oddać się Jezusowi całkowicie i bez zastrzeżeń – ślepo Mu zaufać – nie analizować Jego zamiarów względem nas, lecz radośnie wszystko przyjmując co z Woli Swej na nas dopuści – kochać Go za radość i za krzyż i tak samo dziękować – z największą radością wypełniać obowiązki nam nałożone zawsze miłośnie obejmować te które nas (71) najczęściej upokarzają i które nie mają żadnego uznania i wartości w oczach ludzkich; tu w tym wypadku i ten sposób Jezus krzyżuje naszą naturę i wolę. My ten Krzyż z najwyższą radością nieśmy i kochać mamy go coraz więcej.

Zaręczam, że nie ma wyższej radości nad tę, która wypływa z miłosnego i chętnego dźwigania krzyża codziennego. Prawda, że natura prosi nieraz o miłosierdzie dla siebie, ale ochotne poddanie się Woli Bożej z wdzięcznością i miłością napełnia duszę niezmiernym zadowoleniem wewnętrznym. I tylko tu na tej drodze całkowitego oddania się bez zastrzeżeń możemy się cieszyć prawdziwą wolnością i swobodą która jest udziałem dzieci Bożych.

(72) Gdy z Kliniki powróciłam wówczas pewna część pracowników szpitala wraz z S.S. Miłosierdzia używały na mnie wszelkich podstępów i intryg, aby mi dokuczyc jak najwięcej. Chcieli się koniecznie dowiedzieć jaka była przyczyna mego odejścia z kliniki, lecz nic się nie dowiedzieli, bo w Klinice też nikt nie wiedział co mię spowodowało do odejścia.

P. Profesor Majewski Dyrektor Kliniki Okulistycznej wraz z lekarzami obrazili się na mnie, że tak postąpiłam. Stawiałam w Klinice początkowo różne powody do odejścia: że mam pracy za wiele wówczas mi oświadczyli, że moje żądania wszelkie uwzględnią i zaraz dali mi pomoc i pracę mi ograniczyli. (73) następnie dostałam podwyżkę pensji i oświadczyli mi, że dostanę etat.

Wiem, że warunki były dla mnie o wiele lepsze raczej szkoda porównywać z obecnymi warunkami. Wszystko mi przyznali i zatwierdzili, co mi obiecano, lecz pomimo wszystkiego, nie mogłam pozostać, bo inna Wola Jezusowa była względem mnie. I tu w tym miejscu chociaż mię uznali jako osobę nie mającą zdrowego rozsądku i rozumu jednak nic mię to nie wstrzymywało od pójścia, za głosem Bożem.

Jedynym i wyłącznym celem moim jest Jezus! Z miłości ku Niemu chcę zająć ostatnie miejsce. Raduję się bardzo, że mogłam Jezusowi złożyć (74) ofiarę ze wszystkiego, że prócz Jego Woli Najśw. niczego innego nie szukałam i nie szukam. Wiem co wybrałam, bo byłam zupełnie świadomą tego co robię. Jeżeli Jezus był i jest taki hojny dla mnie – czyż mogłam się Jemu nieodwdziżyć hojnością choć bardzo minimalną na jaką stać mię było?..

Spowiednik mój w tym czasie był bardzo zmieszany co do wyboru mego miejsca. Lecz P. Jezus nie dał mu się pomylić. Wówczas moim Spowiednikiem był Przew. O. Henryk Jakubiec obecny Prowincjał O.O. Dominikanów. Jestem przekonaną, że to święty Kapłan. On mi dawał jasne jak słońce wskazówki. Szukał we wszystkim Woli Bożej i Ją zalecał wypełniać jak najlepiej. Dał mi następującą radę mówiąc: „Gdybym cię nie znał (75) to bym powiedział, że jesteś wariatką, ale że cię znam, to ci rozkazuję iść, bo jest to wyraźna Wola Boża.

Gdy sprawy moje w pierwszej chwili dziwnie się układały modlił się gorąco by mię Pan Jezus skierował na tor właściwy, by się na mnie wypełniła Najśw. Wola Boża. Gdy mu oznajmiłam, że jestem w szpitalu św. Łazarza ucieszył się bardzo i dziękował za to P. Jezusowi, że jestem na tej placówce.

U O. Henryka spowiadałam się 5 lat. Przez cały ten czas byłam spokojną i zadowoloną bardzo, bo to jest Kapłan naprawdę ducha Chrystusowego. On mię uspokoił zupełnie po powrocie z klasztoru – on również dawał mi przez (76) cały czas wskazówki odpowiednie na obecnej placówce i oświadczył mi stanowczo, że Wolą Bożą jest bym tu pracowała.

Zakazał mi myśleć o życiu zakonnym, że nie jestem do niego powołaną – że mam w świecie pracować nad uświęceniem mej duszy. Wyłomaczył mi życie zakonne również i moje obowiązki jakie P. Jezus na mnie nałożył i w jaki sposób mam je spełniać, by się P. Jezusowi podobać. Modlę się codziennie w intencji O. Henryka o wszystkie łaski potrzebne do jego uświęcenia i wypełnienia Woli Bożej jak najdoskonalej na tym trudnym stanowisku, by tym sposobem okazać mu wdzięczność względem niego.

Po mem powrocie do Szpitalu z Kliniki byłam b. zadowoloną w duszy i dziękowałam Panu Jezusowi, za tę wielką łaskę (77) ciągłego krzyżowania mię.

Jeszcze czasem budziła się w mej duszy tęsknota do życia zakonnego. Modliłam się w tej intencji do Wiel. Matki Ksawery Karmelit. Bosej zmarłej w opinii świętobliwości w 1928 r. w Krakowie. Często chodziłam na jej grób i tam polecam jej moje wszystkie sprawy prosząc by ona mi wyjednała u P. Jezusa poznanie Jego Najśw. Woli czy mam się modlić o życie zakonne dalej czy też nie, bo nie wiedziałam z jakich przyczyn pochodzi ta tęsknota.

Pewnej nocy zobaczyłam na śnie, że przyszła do mnie S. Karmelitanka i zaraz poznałam w niej Matkę Ksawerę od Jezusa. (78) Przybiegłam prędko do jej stóp i proszę ją bardzo, by mię przyjęły S.S. Karmelitanki. Więc ona mówi do mnie z uśmiechem: „Wiem moje dziecko, że mię prosisz by cię przyjęto do naszego Zakonu, – dobrze. Lecz wiesz o tem że P. Jezus względem twej duszy ma inne zamiary – Ja cię chcę pocieszyć i oznajmić ci, boś mię o to prosiła. Dalej mówi: „Pan Jezus jest z tego zadowolony że tutaj jesteś, a nie w Zakonie – Są dwie drogi raczej rzeczy dla ciebie z Woli Bożej wyznaczone: Narazie tu pozostaniesz, a później Bóg ci wskaże. Jeżelibyś tu dalej nie pozostała, to będziesz założycielką nowego Zgromadzenia, które będzie miało ten sam cel. W tym wypadku czy to lub tamto wybierzesz, będzie z jednego lub drugiego P. Jezus zadowolony. (79) ale narazie tu pozostań.

Prosiłaś mię byś pozostała Karmelitanką jeżeli jest w tem Wola Boża. Wiedz o tem że takiej Woli Bożej niema i nie proś więcej o to Boga.

Dalej mi mówi: „W Klasztorze przy ul. Łobzowskiej gdzie ja byłam nie przyjmą cię, bo niema miejsca, a na Wesolej jest jeszcze jedna postulantka wzwyż. Gdybyś mi nie wierzyła, to się zapytaj w jednym i drugim klasztorze, czy ci mówię nieprawdę?..

Więc ja już nic na ten temat nie mówiłam, tylko ją prosiłam bardzo by mi uprosiła tę łaskę, bym P. Jezusa kochała tak jak tego jest godzien – wówczas ta św. Karmelitanka z uśmiechem anielskim mówi do mnie, żebym była (80) o to spokojną – że mi napewno uprosi tę łaskę, bym kochała bardzo P. Jezusa, ale bym o to się nie modliła, żeby zostać zakonnica, bo P. Jezus tego nie chce..

Na znak, że mię ona również kocha i że mi będzie wypraszać łaski złożyła pocałunek na mem czole i znikła sprzed mych oczu.

Dla pewności poszłam się zapytać do jednego i drugiego klasztoru czy jest miejsce i taką samą dano mi odpowiedź jak i ta Karmelitanka, że niema, że w Klasztorze na Wesołej jest jedna postulanka wzwyż. Od tej pory już nigdy nie proszę P. Jezusa bym została przyjętą do Zakonu, lecz proszę gorąco o to bym w tym miejscu i tych warunkach w których mię Bóg postawił uświęciła duszę swą. (81) Jestem przekonana, że łaska Boża jest wszechpotężna, że potrafi uświęcić duszę nawet między szatanami, byle tylko nie stawiano oporu jej działaniu.

Na potwierdzenie tego wszystkiego że taka jest Wola Boża względem mej duszy w 1930 r. miałam takie widzenie, w nocy. Zdało mi się, że znalazłam się w olbrzymim kościele, w którym było wiele ludzi rozmaitej rasy i narodowości. Gdy weszłam do tego kościoła wprost zdążałam przed Najśw. Sakrament zupełnie się nie zatrzymując i nie zajmując się tem wszystkim co się w koło mnie dzieje. Lecz jakież było moje zdziwienie, że zamiast wielkiego ołtarza było morze, na którego falach (82) był wystawiony P. Jezus w Monstrancji. Z prawej strony P. Jezusa była łódź oparta o postument Monstrancji, a z lewej: św. Michał trzymał na łańcuchu olbrzymiego i potwornego smoka.

Gdy się zbliżyłam blisko P. Jezusa. Wówczas ów smok rzucał się z ogromną wściekłością na mnie chcąc mię pożreć. W pierwszej chwili bardzo się przeraziłam i z trwogą zwracam się do P. Jezusa o pomoc. W tej chwili P. Jezus przybrał naturalną postać, tak jak za czasów życia Swego ziemskiego i zbliżył się do mnie mówiąc te słowa: „Moje dziecko, to jest symbol pokusy. Chcę cię pouczyć byś się nie lękała gdy pokusa na cię będzie dopuszczona. Szatan chce cię zniechęcić wmawia w ciebie (83) że wszystko dla ciebie stracone, że Ja jestem na ciebie zagniewany, że cię odrzucam od Siebie, lecz to tylko pokusa.

Wtenczas wziął P. Jezus od św. Michała owego smoka i coraz więcej zbliża się do mnie i mówi dalej: „Widzisz, dziecko, że szatan to jest podobnie jak pies na łańcuchu. Pies szczeka, rzuca się na osoby przechodzące ale ukąsić nie potrafi jeżeli się do niego nie zbliżą. Tak samo szatan (bo ten smok jest wyobrażeniem szatana) nic nie może zrobić złego żadnej duszy która się do niego nie zbliży tj. nie zezwoli na pokusę na grzech. Nic się go nie bój. Ja jestem przy tobie i z tobą więc ci nie może zaszkodzić, ani też nic złego uczynić, chociaż cię (84) nienawidzi do najwyższego stopnia.

Dlatego cię nienawidzi, bo jesteś Moją i do Mnie całkowicie należysz.

Wiedz o tem, że ze wszystkich dusz jakie w tym kościele się znajdują najwięcej ciebie nienawidzi i wścieka się na ciebie, ale powtarzam nic ci złego nie robi, bo jesteś Mnie oddaną i do Mnie należysz. Gdy udręczenie przyjdzie na ciebie nic się nie lękaj bo to jest tylko pokusa. Ja cię nieodrzuć od Siebie bądź spokojną. Jak ta łódź na wzburzonych falach się ostoi i gdy jest o Mnie opartą, tak samo i ty będąc oparta na Mnie pomimo wszystkich przeciwności szczęśliwie dołyniesz do wieczności i na wieki połączysz się ze Mną. Dalej mówi P. Jezus: „Dusza twa b. mi się podoba. Jestem (85) z ciebie zadowolony. Doświadczam cię dlatego bo cię kocham że jesteś miłą mojemu Sercu.

Prosisz mię tyle razy o poznanie Mej Woli względem twej duszy. Otóż ci oświadczam Ja Bóg twój, że masz na tej placówce pozostać, ani na jeden krok z tej drogi nie schodzić, bo innej drogi niema dla ciebie prócz tej po której zdążasz. Zapamiętaj to sobie i popatrz czy nie idziesz prosto drogą Mej Woli?

Oglądnełam się za siebie i zobaczyłam mój dom rodzinny, z którego wyszłam na wołanie głosu Bożego i drogę prostą jak linię prowadzącą do szpitala św. Łazarza na oddz. weneryczny.

Cała ta droga była wysadzana ślicznymi kwiatami. Pan Jezus mówił mi bym była zupełnie spokojną bo idę (86) drogą Jego Najświęt. Woli, bym innych dróg nie szukała, ani też nie prosiła o poznanie Woli Bożej, bo ta jest Wola Boża dla mnie wyrażona, by pozostać na tej placówce. Owa łódź na falach wzburzonego morza to moja dusza, która ma przepłynąć wszelkie niebezpieczeństwa oparta na Jezusie. Takie zrozumienie otrzymałam wówczas.

Od tej chwili nigdy się nie modłę, by inna Wola Boża była mi objawiona, ponieważ jestem pewną, że zaufawszy bezgranicznie Panu Jezusowi napewno pozostanę w tym miejscu gdzie chce Bóg. Zaznaczam, że sprawy lwowskie o tyle mię bałamuciły, że praca ta sama, jaką obecnie mam, i że niektórzy spowiednicy narzucali mi (87) w tym miejscu Wolę Bożą.

Narazie jestem zadowolona że do Lwowa nie pojechałam. Chyba jak w późniejszym moim życiu okaże się względem mej duszy inna Wola Boża.

Wiem i jestem przekonana, że Przew. O. Pius Pelletier Dominikan i Panna hrab. Morstinówna są z mego postąpienia niezadowoleni, że źle postąpiłam wycofując się zupełnie z tych wszystkich spraw – jednak w głębi duszy miałam to przekonanie, że tak się te sprawy rozstrzygną.

Zresztą decyzja mego Kierownika duszy jest mi zupełnie wystarczająca co do wszystkich spraw – jestem o tem głęboko przekonana.

(88) Co do krytyk ze strony innych Kapłanów jestem zupełnie spokojną. Niech wydają na mnie sąd jaki i m się tylko podoba. Jestem na tego rodzaju rzeczy tak obojętną, że wcale o tem nie myślę nigdy co o mnie ludzie mówią i sądzą.

O Jezu, dziękuję Ci żeś mię uwolnił spod jarzma względów ludzkich, które szalenie przeszkadzają duszy do zjednoczenia z Tobą.

Sposób modlitwy.

Od wczesnej młodości pociągał P. Jezus moją duszę do Siebie.

Często czułam się jakby niesiona przez Boga, było mi bardzo dobrze żyć w bliższej obecności z Bogiem.

Pan Jezus w ten sposób przywiązywał moją duszę do Siebie, a odrywał (89) od stworzeń. Wówczas było mi się bardzo łatwo modlić, ponieważ niepotrzebowałam, żadnych formułek, bo P. Jezus bezpośrednio pociągał moją duszę do Siebie, tak było do 15-roku mego, życia.

Później doświadczałam osłóści na modlitwie tak, że zupełnie nie mogłam skupić mej duszy względnie myśli i wyobraźni.

Często zaczynałam kilkakrotnie modlitwę nim ją ukończyłam. Nieraz ogarniało mię zniechęcenie, że się źle modłę, że lepiej się nie modlić, bo jeszcze większą karę Bożą ściągam na siebie przez taką modlitwę. Jednak tej modlitwy bardzo ostrej jaka była wówczas nie (90) porzucałam, ale trwałam na niej do końca.

Przedstawałam P. Jezusowi moją nieudolność, słabość i niestałość w służbie Jego prosząc o miłosierdzie nad sobą. Był to okres przygotowawczy do tych okropnych cierpień moralnych i ciemności, które przeżywałam kilka lat. Czasem przychodził okres pociech wewnętrznych, ale na krótki czas. Czasami zdawało mi się, że ulegnę pokusie zniechęcenia, że nie potrafię zapanować nad sobą – jednak P. Jezus przychodził mi z pomocą w najkrytyczniejszych chwilach mej niemocy.

Potem przyszedł okres tych okropnych dla duszy cierpień duchowych, które były stokroć cięższe nad wszelkie cierpienia fizyczne, ponieważ byłam (91) gotową w każdej chwili oddać życie, nawet w sposób najokropniejszy, by tylko mieć pewność, że Boga nie obrażam. Było to cierpienie duszy niedające się określić żadnym ludzkim rozumem...

Po przejściu owego bolesnego okresu tej kary za moje grzechy – przyszedł inny okres: czas pokoju i radości... Tutaj udzielał się Bóg mej duszy w zupełnie inny w sposób niż w minionych latach. Czułam się tak w obecności Bożej jak dziecko względem swej najlepszej matki. Pan Jezus odkrył przedemną to spostrzeżenie, że oparta na Jego ramieniu czułam się silna, tak, że niczego się nie lękałam.

(92) O mój Jezu, nigdy Cię nie przestanę wielbić i dziękować Ci żeś mię przeprowadził przez tę drogę! Nauczyłeś mię że w ciężkich chwilach, w tym strasznym opuszczeniu od wszystkich, mam szukać schronienia w ramionach Twego krzyża, a siłę czerpać z Twego Boskiego Serca ukrytego w Najśw. Eucharystji pałającego ogniem miłości ku duszom ludzkim, a zwłaszcza ku tym które Ci się starają odwzajemnić miłością. Ufam Jezu Tobie bezgranicznie, że Cię ukocham miłością Twoją aż do szaleństwa. Prosić o miłość nigdy nie przestanę i jestem pewną, że ją otrzymam, to mi przyrzekł Jezus.

Nigdy nie myślę gdzie będę po śmierci – co ze mną P. Jezus zrobi – jakie będę mieć zasługi itd. na ten temat nigdy (93) nie myślę. Wiem, że do tej pory nic jeszcze dla Boga nie uczyniłam lecz i tu się nie zniechęcam, bo miłość wszystko zastąpi.

Tak, miłość jest wszystkim i wszystko zastąpi.

Pragnę kochać P. Jezusa tak jak Go nikt jeszcze nie kochał – za wszystkie dusze, które żyją na ziemi i ze wszystkich pragnę najgoręcej kochać.

Aby moja miłość ku Jezusowi była czysta musi być wolną od najmniejszych więzów innej miłości:

Dla miłości P. Jezusa pozostanę ukryta, wzgardzona, zapomniana od siebie i ludzi – bo w ten sposób najlepiej zamiera w nas miłość własna.

Jeżeli nam chodzi, byśmy się stali świętymi, (94) to nic innego nie czynimy, tylko się starajmy o miłość. Aby kochać P. Jezusa nie potrzeba dokonywać rzeczy wielkich. Jestem przekonana, że im więcej zapomnę o sobie, ukryję się przed stworzeniami, im więcej ogołocę się ze wszystkiego – im więcej uproszczę moje życie na wzór Matki Najśw. to tem więcej będę kochać P. Jezusa, bo wówczas serce moje będzie najpodatniejsze pod działanie miłości.

Pan Jezus pobudza mię do wybierania rzeczy nic nieznaczących w oczach i rozumieniu świata. Sam w sposób tylko Jemu wiadomy każe postępować i obchodzić się ze mną mojemu otoczeniu –

za co niech będzie uwielbiony.